BEZPŁATNY DODATEK.

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 16. Niedziela, dnia 3-go sierpnia Rok 1913

TAK BLIZKO!

(OBRAZEK Z ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO.)

(Ciąg dalszy.)

Zadumany chłopiec usiadł znów pod tym krzyżem i ukrył twarz w drżące dłonie.

Na płacz mu się zbierało.

Bo też Zosia była mu do dziś wszystkiem na ziemi.

Syn ubogiego sąsiada Zawrały, ojca dziewczyny i najzamożniejszego rolnika w całej okolicy, niegdyś towarzysz zabaw i pierwszej nauki w ludowej szkółce wiejskiej, przywykł, zanadto przywykł może do ślicznego dziewczątka, co mu zawsze najpiękniejsze z sadu owoce i najdelikatniejsze kołacze przynosiło.

Potem w Cieszynie, gdy ratując się trochę lekcyami, a trochę i miłosierdziem poczciwych ludzi, uczęszczał do gimnazyum, a Zosia do wyższego zakładu naukowego, dziwnym trafem mieszkali oboje w jednym domu.

Chłopiec, obdarzony rzadkiemi zdolnościami, uczył się doskonale; w wolnych zaś chwilach znajdywał codzień dość jeszcze czasu, aby pomódz i swej sąsiadce i niejedno trudne zrobić za nią wypracowanie.

W domu, podczas świąt i wakacyi, choć rodzice koso trochę na się patrzyli, miał Staś wielką przyjaciółkę w samej gaździnie*), która lubiła go, nie wiedząc sama dlaczego.

Może to te piwne, strzelające iskrami oczy, może twarz pełna wdzięku i rodzącej się już siły, a może wiązała ją do niego wspólna niechęć do Niemców i niemcoszków... najpewniej zaś matka patrzyła oczami jedynaczki — Zosi.

Bądźcobądź, wyrostek już, gdy tylko starego gazdy nie było w domu, mógł liczyć na jakąś niespodziankę.

Dziewczę wbiegało na skraj wspólnego płotu w końcu sadu i wołało swego Stacha, który też zjawiał się zawsze w mgnieniu oka. Prowadziło go ono wtedy do dworku, gdzie już było coś zawsze dlań na stole.

Tak biegły lata.

Stach ukończył szkoły i otrzymawszy staraniem znonego cieszyńskiego pastora bursę na krakowskim uniwersytecie, udawał się tam, gdy go zastaliśmy przy krzyżu.

Przywiązanie dziecinne w młodym chłopcu w gorętsze zamieniło się uczucie, a jak widzimy, uczucie to dzieliła i Zosia potrosze.

Zadumany o pięknych oczach dziewoi, trochę i o przyszłości, która mu się uśmiechać zaczynała, ukrył głowę w dłonie i marzył, goniąc myślą za oddalającą się dziewczyną.

Wtem znów zaturkotało, ale już prawie tuż przy krzyżu.

Na skręcie dróżki ukazała się piękna bryczka, zaprzężona parą dzielnych, tak zwanych powozowych koni, powożona przez młodego chłopaka w czarnym spencerku i w miejskim, okrągłym kapelusiku na głowie.

W bryczce siedział wieśniak już podżyły, barczysty i bardzo dobrej tuszy, łysawy, z rumianemi policzkami i zupełnie gładko ogoloną twarzą.

Palił w pięknej piankówce cygaro, bawiąc się prawą ręką z sążnistym złotym łańcuszkiem od złotego zegarka.

Chłopak zwolnił zupełnie przy krzyżu, Zawrała zaś dostrzegł zadumanego Stacha.

— Guten Tag! Junge*), hab' schon gehörst! dostaliście bursę z krakowskiego sztyftungu... Gratulire! gratulire!

Stach podniósł niechętnie głowę, ale sięgnął do czapki.

— Und sonst? wie geht's, Junge?

— Moglibyście też mówić jak ludzie, po polsku! — zawołał naraz student. — Kto widział tak kaleczyć naszą mowę.

Zaśmiał się Zawrała.

— Nasza mowa! was ist das: „nascha mofa!" Deutsche Sprache ist die unsrige, und Oestterreich ist unser Vaterland! Was mich anbelangt, ich bin oesterreichisch-schlesier und werde ewig bleiben. Te panie eine civilisirte Sprache

Po twarzy Stacha przebiegły płomienie; w oczach iskier zaświeciły snopy, usta febrycznie zadrżały.

I zapomniał biedak, że to ojciec jego ukochanej Zosi.

— A czy wiecie, panie Zawrało — odparł siny z uniesienia — że to poprostu potworą*) być trzeba, żeby tak poniewierać ojców mową? Gdyby wasz rodzic wstał z grobu...

---

*) Gazda, gaździna — gospodarz, gospodyni. Służący zdrobniają te miana, mówiąc do swych państwa pieszczotliwie: gazdoszka, gaździnko, gaździneczko.

*) Podajemy dosłownie i w oryginalnej pisowni niemczyznę Zawrały.

**) Potwora, wyraz z Czech naleciały. W oczach śląskiego ludu najdotkliwsza obelga.

— Ruhig, kleiner! du bist noch zu dumm um mir
Nie dokończył.

Bryczka przystanęła, a żylaste dłonie Stacha przylgnęły mu do tłustej szyi.

— Odwołujcie coście o naszej mowie powiedzieli! odwołujcie zaraz, a nie... to was jak psa zaduszę!

— Zu Hilfe! zu Hilfe! — zachrapał wieśniak, napół duszący się już w żelaznym uścisku młodego zawadyaki. — Odwołuję... — jęknął nareszcie, czując, że żartów niema.

Ale już i student przyszedł do przytomności.

Opuścił ręce i opamiętał się.

Wtedy Zawrała porwał się w bryczce na równe nogi.

— Ach, ty żebrackie plemię! Du erlaubst dir deine Hand auf mich zu heben! Ja cię nauczę, ty potworo!

Chłopiec milczał, pochyliwszy głowę.

— Ich werde dich schon lehren, schlechtes Gesindel!... Mam ci ja oczy, potworo! — dodał po polsku — i wiem kaj ci się zechciewa. Na Zośkę strzelasz ślepiami, ale... nie twoje doczekanie! Donner Wetter Sacrament noch ein Mal! Jutro ją zaraz wydam za p. Łumpenscheidła.

Skinął na chłopaka i bryczka potoczyła się dalej. Stach został jak skamieniały.

— Mój Boże! — szepnął — co ja zrobiłem, nieszczęśliwy!

Załamał ręce z płaczem prawie.

— Ale bo też licho go nadało z tą obrzydłą niemczyzną! Nigdy mnie bardzo nie lubił, a teraz... Mój Boże! on gotów rzeczywiście oddać Zosię temu...

Brzydki wyraz przewinął mu się przez usta.

Postał tak jeszcze chwilę, podumał, popatrzył w stronę gdzie z pod Kozubowej, z wianka drzew, widniały słomiane strzechy i krążyły nad niemi białe dymy rodzinnego ogniska, i poszedł zwolna ku Cieszynowi.

II.

Dziewczę, blade jak ściana, drżące jeszcze ze wzruszenia (gdyż ukryte za gęstym drzewem przy wale drożyzny, całą powyższą sprzeczkę wysłuchało), pobiegło duchem do domu.

Na skraju wsi, trochę na wzniesieniu, z pięknych cegieł murowany we dwa wysokie szczyty, wznosił się dworek Zawrały.

Wejście z podwórza prowadziło do obszernej, ogromnemi płytami śląskiego łupku wyłożonej sieni.

Drzwi z niej na lewo wiodły do kuchni, w której do wielkiego komina gdzie wędzono słoninę i szynki, dostawioną była tak zwana angielska płyta.

Drzwi w głębi wiodły do dużej czeladniej izby, przytykającej z tyłu do kuchni, za niemi zaś kamienne schody na strych.

A strych ten obszerny, na sklepieniu sparty, służył w trzech swych przedziałach na skład ziarna, zapasów gospodarskich i pościeli gościnnej, oraz odzieży. W przedzieleniu stanowiącem sień, taką prawie jak nadole, były ustawione łóżka dziewuch służących i niezbędny w każdem śląskiem gospodarstwie magiel, u bogatszych z przyrządem nawet do kręcenia.

Trzecie drzwi w głębi, lecz już po prawej stronie ściany, wiodły do sklepionych piwnic, tak wysokich jak pokoje, w których mogłyby się były pomieścić zapasy dla tysiąca chyba ludzi.

W nich to stały olbrzymie kadzie dębowe, obciągnięte rzędami żelaznych obręczy, gotowe na przyjęcie kapusty na zimę, porządne, w kształcie stopni ustawione długie podstawy na nabiał, rączką obracane maślnice najnowszego systemu, przyciski szrubowane do serów i szerokie zagrody, ślicznym rzecznym piaskiem wysypane, na ziemniaki i jarzyny.

Nareszcie przez drzwi zupełnie na prawo był wchód do trzech pokojów mieszkalnych: jadalni, saloniku i sypialni, przy której był malutki jeszcze pokoik dla Zosi.

W dużem, opatrzonem piękną pompą i zbiornikiem wody podwórzu, w głębi, wprost domu mieszkalnego, wznosiła się piętrowa, murowana stodoła; na lewo stajnie, składy, wozownie i obory, także murowane i łupkiem dla czystości wyłożone; za niemi zaś olbrzymia sześcienna, wykopana w ziemi jama, zajmująca całą długość zabudowania, przeznaczona na skład mierzwy dla uprawy roli. Odpływy ze stajni i z obory oraz z chlewów i t. p., ściekały rurami pod podłogą urządzonemi w tę jamę i tym sposobem dobytek domowy mógł być zawsze czysto utrzymany.

A dobytku tego było coniemiara u p. Zawrały.

Sześć koni roboczych i dwa powozowe, piętnaście krów i pięć jałówek, prześliczny ukraiński buhaj, sto owiec, z pół setki nierogacizny i t. d.

Po lewej stronie podwórza, pod porządnem nakryciem, wznosiły się sterty drzewa i węgli; dalej zaś jeszcze własna cegielnia i mały zakład garncarski przy niej.

„Ależ on nam dwór szlachecki opisuje!“ zawoła może niejeden z czytelników, przerzuciwszy te kartki.

Bynajmniej. Na Śląsku rzadko spotkać nędzę na wsi, u ludu. Najczęściej dostatek, zwykle zaś tę przyjemną mierność, która daje wesołość licu, pewność głowie i śmiałość spojrzeniu.

Piękne dworki dokoła, ładnie budowane, schludne kościoły, a ładniejsze jeszcze i schludniejsze... szkoły.

Rolnik śląski ma szklanki i talerze i nietylko zwykłe garnki żelazne, ale nawet szrubowane z parnikiem ciężarkowym, tak zwane garczki Papina; ma stoły politurowane i krzesła wyściełane, moc bielizny i odzieży, a co głównie, książeczki oszczędności i spore nieraz kapitały w kasie zaliczkowej.

Najważniejszą zaś rzeczą jest to, iż... nie czapkuje nikomu; ma bowiem poczucie osobistej godności.

Płaci podatki i jest... obywatelem.

Ale wróćmy do naszej powieści.

Biedna Zosia, w łzach cała, wbiegła jak szalona do domu i do swego pokoiku.

Tam dziewczę rzuciło się na białą jak śnieg pościelą zasłane łóżeczko i zaczęło na piękne już ronić gradem czyste jak kryształ łezki.

Matka, średnich lat, o miłej, poczciwej twarzy kobieta, trochę zahukana przez męża, ale miewająca czasem chwile odwagi i własnej woli, podeszła do ukochanego dziecka, pytając je z troskliwością o powód takiej żałości.

— Nie płacz, nie płacz, Zosieńko! — mówiła, głaszcząc dziewczę po twarzy. — Stach wróci przecie, a da Bóg, to i ojciec się kiedyś uprosić pozwoli, gdy chłopiec wyjdzie na doktora.

Wtedy Zosia, łamiąc ręce, opowiedziała matce scenę przy krzyżu.

— Bo też i Zawrałę licho zawsze skusi wyjeżdżać z tą paskudną niemczyzną! Patrzcie no go, jaki mi chwat! A kiedy tu były Prusaki, to nieledwo się w mysią nie skrył jamę.

— Wiecie, mateczko, że to słabość tatki. Ten Łumpenscheidel i przełożony gminy Zawadny nawarzyli wszystkiego. Kieby nie oni...

— Juźci co prowda, to prowda, że ja z tym chłopem nieszczęśliwa! Jak mi dogryzie bardzo, to się

weźmę, Zosieńko, i pójdziemy, gdzie oczy poniosą! Bo to już nie do ścierpienia.

I tak długo wzajem się sobie żaliły i pocieszały.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czego uczy Pismo święte o wstrzemięźliwości od trunków?

(Ciąg dalszy).

IV. Samuel. Po roku porodziła Anna syna i nazwała imię jego Samuel, a wykarmiwszy go przywiodła do Świątyni i rzekła do Helego: *„Panie mój, jam jest owa niewiasta, którą widziałeś modlącą się Panu. O dziecię prosiłam i dał mi Pan na prośbę moją, przeto poświęciłam je Panu na wszystkie dni żywota jego"*.

Samuel usługiwał w Świątyni; gdy wyrósł na męża, był Sędzią swego ludu, a Pan Bóg obdarzył go darem proroctwa. Był Nazarejczykiem t. j. poświęconym Bogu, ślubował wstrzemięźliwość i jako taki żył i umarł. Wszyscy chłopcy powinni pójść śladem Samuela. Zaledwie doszedł do poznania już wiedział, że na zawsze nie godzi mu się używać żadnego trunku.

Czy mogło to być ciężką próbą dla niego? Z pewnością nie, bo kto nigdy nie kosztował trunku, ten wcale go nie będzie pożądał.

W pierwszej chwili każdy trunek obudza wstręt. Ta naturalna obrona organizmu dziecięcego przed alkolem musi być dopiero stłumiona, aby się wytworzył sztuczny pociąg do trunków. Dlatego grzechem ciężkim jest podawać dziecku jakikolwiek trunek. A jednak ile to dzieci posyłają nierozważni rodzice do szynku, a co gorsza, zmuszają je do picia! Lekarze przekonali się już, że alkohol jest ostrą trucizną, która znieczula nerwy, zaćmiewa mózg, oraz przytępia wszystkie zmysły i zdolności. Pewnego razu przykładano dziecku 6-miesięcznemu okłady ze spirytusu na piersi, bo zachorowało na lekkie zapalenie płuc. Dziecina ta oddychając zapachem alkoholu przez cały dzień otruła się na śmierć!

Samuel jako chłopię ślubował wstrzemięźliwość i wytrwał w postanowieniu swem aż do śmierci. Nie zawsze tak bywa. Chłopcy, a czasem i dziewczęta, dorośliszy, zwracają z drogi, którą szli w domu i w szkole, uwiedzeni przez pokusy lub przez niedorzeczną chęć okazania, że są już zupełnie dojrzali. Dobre przyzwyczajenie za młodu jest wiele warte, choć nie daje zupełnej pewności, co będzie później. Ale zawsze łatwiej wytrwać w dobrych zasadach wszczepionych w młodości, niż odzwyczajać się od nałogów wcześnie nabytych. Samuel był mądry, bo przez całe życie trwale zachował kierunek nadany mu w dzieciństwie.

Samuel został Sędzią i Prorokiem bez pomocy wina i wszelkich trunków, był sławnym w swoim narodzie, rządził przez długie lata i do ostatnich chwil życia zachował władze ciała i umysłu w pełnej świeżości.

Naród nasz ma jeszcze bardzo wiele do spełnienia, dlatego potrzeba mu rodziców, którzyby sami będąc trzeźwymi, nakłaniali dzieci swoje do wstrzemięźliwości i potrzeba mu dzieci, któreby wzrastały w tej cnocie i stały silnie przy tych zasadach, gdy przyjdzie im pokierować swoim losem.

V. Nabal. Za panowania króla Saula zasłynął młody pasterz Dawid siłą, zręcznością, wiarą i pobożnością. Dla pięknej gry na lutni dostał się na dwór Saula i rozweselał go swoją muzyką. Gdy wódz Filistynów Goliat urągał królowi, wyruszył Dawid przeciw niemu, uzbrojony kijem pasterskim i procą i zabił Goliata, trafiwszy go w czoło kamykiem, wyrzuconym z procy. Dawid stał się głośnym w narodzie a Saul począł go podejrzywać, że chce zostać po nim królem. Postanowił więc Saul zgładzić Dawida, pomimo, że poznawszy w końcu jego wspaniałomyślność, zaprzysiągł mu przyjaźń. Dawid nie ufał mu i ukrywał się na puszczach i stepach. Przechodząc raz z wierną swoją drużyną, złożoną z 400 ludzi, koło posiadłości bogacza Nabala, wysłał do niego kilku ludzi z prośbą o posiłek dla swojej drużyny. Ale Nabal, wyprawiający właśnie święto strzyżenia owiec, jedząc i pijąc przy uczcie, odprawił posłów z niczem i urągał jeszcze Dawidowi. Dawid tedy na czele 400 wojowników wyrusza, aby ukarać pijanego i niegościnnego Nabala. Na szczęście jeden z pasterzy Nabalowych dał znać żonie jego o tem co zaszło. Żona Nabala była roztropna, zrozumiała co grozi jej domowi, zebrała na prędce co było można, wyszła naprzeciw Dawida i uśmierzyła gniew jego. Po powrocie do domu, gdy Nabal nazajutrz wytrzeźwiał, opowiedziała mu żona, jakie odwróciła niebezpieczeństwo i *„obumarło serce jego wewnątrz i stał się jako kamień"*.

Słowo „Nabal" znaczy po hebrajsku „głupiec" i można się domyśleć, że to było przezwisko człowieka, na które zasłużył nierozsądnem życiem.

Pijakiem może być zarówno bogaty jak i ubogi. Powiadają często, że biedni ludzie piją z nędzy, ale najczęściej pijaństwo stało się tej nędzy przyczyną. Alkohol sprowadza ubóstwo kieszeni, ubóstwo serca, ubóstwo całego życia. Lecz bogactwo nie jest rękojmią trzeźwości. Nabal, choć bogacz, był przy każdej uroczystości równie pijany jak jego słudzy.

Człowiek pijany jest wystawiony na niebezpieczeństwa, których nie umie ocenić, ani przed niemi się obronić.

Nabal wyzwał Dawida, przez co Dawid doznał pokusy i o mało nie popełnił krwawego czynu, którego byłby potem żałował. Patrzcie, jak zły może kusić sprawiedliwego, a takim był Dawid, jako pomazaniec Boży na króla po Saulu. Lecz Nabal nie wiedział o niebezpieczeństwie, które mu groziło i lekkomyślnie nie dbał o nie, a gdyby je był przewidywał, byłby utopił swój strach w kieliszku. Jedynie przezorności żony zawdzięczał uniknięcie przelewu krwi. Tak bowiem bywa, że jeżli pijaństwo nie wtrąci człowieka wprost w niebezpieczeństwo, to na pewne przeszkodzi w zarządzeniu odpowiednich środków ostrożności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

TRUCIZNY W PRZEMYŚLE.

Silną trucizną jest ołów, znajdujący się w rozmaitych przedmiotach codziennego użytku. Garnki polewane, naczynia kuchenne, lak, pieczątki kolorowe, skóra amerykańska, obicia papierowe i wiele innych rzeczy zawierają w sobie ołów. Nam to nie szkodzi, gdyż znajduje on się w nader małej ilości, co innego ludzie, którzy mają ciągle do czynienia z tą trucizną; wywołuje ona u nich specyalną chorobę, zwaną saturnizmem. Objawy jej są następujące: gwałtowne boleści i wymioty, albo też zaburzenia nerwowe, które pociągają za sobą anemią i śmierć.

Fosfor jest także silną trucizną i wywiera zgubny wpływ na robotników mających z nim do czynienia, szczególniej wyrabiających zapałki; żółkną oni i chudną, podlegają różnym zaburzeniom organów trawie-

nia i oddychania, mózg nieraz na tem cierpi i kości się psują. Te choroby są wiele rzadsze w krajach, gdzie istnieje monopol zapałek i gdzie są wielkie zakłady dobrze przewietrzane i pilnowane, niż tam, gdzie monopolu nie ma i zapałki wyrabiają się w małych fabrykach. Możnaby jednak zapobiedz rozwojowi chorób powstających wskutek zatrucia fosforem, wzbraniając używania innych zapałek prócz tak zwanych szwedzkich. Zapałki te są maczane w masie palnej złożonej z chlorku potażu i szkła mielonego, mieszaniny nieszkodliwej dla zdrowia.

Na zatrucie miedzią narażeni są robotnicy, którzy obrabiają i polerują ten kruszec, oraz zegarmistrze. Objawia się ono chudnięciem, obfitemi potami i ogólnem osłabieniem, przytem chory ma wciąż w ustach cierpki smak metalu.

Liczne są także gałęzie przemysłu, w których pracownicy są narażeni na zatrucie arszenikiem. Z tych wymienimy fabrykacyę farb anilinowych, w które wchodzi kwas arsenowy, wyrób sztucznego asfaltu i wypychanie zwierząt. Chemikom także to grozi i niejeden z nich umarł wskutek zatrucia arszenikiem. Przyrządzanie ogni bengalskich, zwanych indyjskiemi, jest także bardzo niebezpieczne, gdyż w skład ich wchodzi ten trujący pierwiastek.

Arszenik wchodzi też w skład najpiękniejszej farby zielonej, wskutek czego robotnicy użyci do rozcierania farb, do wyrobu obić papierowych, kart, liści i kwiatów sztucznych, szwaczki szyjące suknie zielone, są narażeni na niebezpieczeństwo zatrucia. Palce ich i inne części ciała pokrywają się wyrzutami powstającemi wskutek działania pyłu arszenikowego na skórę.

Rtęć jest jedną z najniebezpieczniejszych trucizn, szczęściem, z powodu małego zastosowania w przemyśle, niewielką liczbę zabiera ofiar. Najwięcej narażeni są na wpływ jej szkodliwy fabrykanci barometrów, termometrów i zwierciadeł. Kapelusznicy byli dawniej narażeni na wielkie niebezpieczeństwo, gdyż do pilśniowania sierści używano saletrzanu rtęci; dziś zastąpiono go sposobem mechanicznym, melasą i kwasem saletrzanym.

Rtęć najszkodliwszy wpływ wywiera na robotników, którzy ją wydobywają z kopalni; w przeciągu lat trzech tracą oni zęby i stają się niezdatnymi do pracy, dlatego też dawniej zbrodniarzy tylko wysyłano do kopalń rtęciowych.

Do liczby szkodliwych czynników należą także: dym, para i pyły rozmaitego rodzaju. Najwięcej narażeni są na to młynarze, węglarze, papiernicy oraz robotnicy zajęci gręplowaniem wełny i włosia, mieleniem gipsu i rozrzucaniem starych domów. Pył osiada na twarzy, rękach i płucach, przenika przez odzież do skóry i tamuje jej czynności, wpływa nader zgubnie na oczy, wywołując nieraz niebezpieczne zapalenia. W niektórych fabrykach starano się zabezpieczyć robotników za pomocą masek, ale oni odrzucają ten środek jako niedogodny. Przewietrzanie warsztatów zimową porą wielkie przedstawia trudności. Robotnik zmuszony często odwilżać gardło powinien mieć pod ręką czystą wodę, lekką kawę lub herbatę, ażeby nie potrzebował uciekać się do wódki, tej okropnej plagi klas pracujących.

Wspomnieliśmy tylko o drobnej cząstce zawodów, które narażają pracowników na utratę zdrowia; każda gałąź przemysłu ma swoje ujemne strony, a mimo to nigdy jej nie zbraknie robotników, gdyż każdy żyć musi, a walka o byt w społeczeństwach cywilizowanych staje się coraz cięższą, coraz więcej zażartą.

„Zdrowie ludu, oto najważniejszy problemat socyalny, który przedewszystkiem rozwiązać należy” — powiedział Beaconsfield. Hygiena klas pracujących zajmuje żywo wszystkie wyższe umysły, wszystkie dusze litościwe; wiele już dokonano na tem polu, ale to wiele jest drobnostką w porównaniu z tem, co pozostało jeszcze do zrobienia.

Dla domu i gospodarstwa.

— Przechowywanie jaj. Od dawna i wiele pracowano nad sposobem przechowywania jaj przez czas dłuższy, nawet ogłoszono konkursy z nagrodami. W rezultacie okazało się, że ze wszystkich sposobów tylko roztwory alkaliczne mniej lub więcej stężone, o zasadzie wapiennej, wodany potasu i sody, oraz szkła wodnego odpowiadały celowi, ale tylko do 8 miesięcy jaja mogły być przechowywane z pewnym małym procentem zepsutych; przechowane jaja w mocniejszych roztworach wodanów alkalii i szkła wodnego przybierały smak ługowaty. Od dawna interesując się tą sprawą, powziąłem myśl opracowania sposobu w wykonaniu łatwego, taniego, dostępnego i zrozumiałego dla wszystkich, mając szczególnie na względzie, aby ta praca posłużyła użytecznie naszym gospodyniom wiejskim. Nie wdając się w rozbiory krytyczne zalecanych sposobów, przystępuję wprost do opisania mego sposobu opartego na doświadczeniu, który poniżej podaję.

Do półtora kwarty wody dodaje się 1½ łuta cukru krystalicznego (łyżeczka od kawy) i 1½ łuta wapna palonego (½ wielkości orzecha włoskiego) poprzednio na proszek lub na mleko rozlasowanego mieszając to patyczkiem przez kwadrans na zimno; następnie zostawić do ustania się, poczem czysty płyn, zawierający cukrzan wapnia, zlać z nad osadu. Płyn ten jest już gotowy do zalania jaj, przeznaczonych do przechowania. Cukier podnosi znacznie rozpuszczalność wapna w wodzie, tworzy się cukrzan wapnia — alkaliczny, o własnościach niszczących wszelkie bakterye, na jajku się znajdujące, pozostający bez wpływu na zawartość wewnętrzną jajka.

Przygotowane jaja wkłada się w naczynia, o ile można tylko w szklane lub gliniane, zalewa się powyższym cukrzanem wapna tak, ażeby przynajmniej 3 cale nad jajkami płyn znajdował się wyżej, poczem otwory naczyń zawiązuje się płótnem wilgotnem i pokrywa tafelkę szklaną. Jeżeli obszernych naczyń używać będziemy, to praktyczniej zamiast płótna nalać płynnej parafiny cienką warstewką tak, ażeby tylko powierzchnia płynu była pokryta parafiną pływającą, która zabezpiecza cukrzan wapnia od rozkładu, skutkiem przystępu kwasu węglanego, znajdującego się zawsze w powietrzu.

Naczynia z jajami umieścić w miejscu chłodnem, ku czemu najlepiej sprzyjającą temperaturą będzie piwniczna. Przestrzegać należy ściśle, ażeby przeznaczone jaja były poprzednio sprawdzane na świeżość.

Doświadczenia moje stwierdziły, że wszystkie jaja sprawdzane na świeżość i przechowywane w roztworze cukrzanu wapnia jak wyżej wskazano, zachowywały zupełnie świeżość do obecnej chwili w przeciągu 14 miesięcy.

Pewność otrzymanych wyników zachęciła mnie do ogłoszenia niniejszej pracy dla użytku ogólnego z zastosowaniem szczególniej dla drobnego przemysłu wiejskiego, zbierającego jaja na sprzedaż małemi ilościami przez długi przeciąg czasu. „Gospodarz”.